Rok I. Lwów, środa 24. lipca 1907. Nr. 155.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

## Co dzień niesie?

Wczoraj około godziny 12-tej w południe przyszedł do redakcyi pan, pełen takiej dystynkcyi i powagi, że co najmniej za członka Izby panów uważać go można było. Wzrost miał imponujący, czoło wysokie, brodę długą i starannie pielęgnowaną, a złote okulary na nosie nadawały jego fizyognomii wyraz wielkiej uczoności i inteligencyi.

Przystąpił do biurka z manierami człowieka, który i na hiszpańskim dworze, gdzie etykieta jest najzawilszą, znaleźć by się umiał.

— Przepraszam, czy panowie w tej chwili nie są zbyt zajęci? Bo sprawa, w jakiej przychodzę, zajmie chwilę czasu.

— Słucham pana. Najgorętsza praca już minęła.

Nieznajomy przedstawił się, a bardzo piękne podał nazwisko, i mówił dalej tak:

— Panowie niedawno temu wystąpiliście gwałtownie przeciw loteryi liczbowej, tej największej pladze austryackich instytucyi państwowych. Przychodzę wyrazić panom moje uznanie i moją wdzięczność za ten artykuł. Nieznam w tej chwili rzeczy, którąby — obok alkoholu — bezwzględniej i zawzięciej zwalczać należało, niż loterya liczbowa.

— Ileż ona zrujnowała egzystencyi — mówił dalej bolesno tragicznym głosem — iluż ludzi zabiła materyalnie i unicestwiła moralnie. Ja codziennie patrzę na to zniszczenie, jakie ona sieje, i krew wzbiera we mnie w bezsilnem oburzeniu. Panowie mieli racyę: nawet Turcya skasowała już ten wstrętny hazard, ssący krew ludu, a tylko u nas.... tylko u nas.....

W oczach gościa błysnął gniew, żal i łzy. Zapanował jednak nad sobą i mówił dalej:

— Uznaję szlachetną intencyę panów, ale artykułami loteryi się nie zniszczy, piórem nikt rządu nie zmusi, aby skasował tę lichwiarską spelunkę. Tu jest potrzebnym radykalniejszy środek. A ja mam taki: Uciążliwy nieco, ale niezawodny. I przyszedłem go panom ofiarować, z prośbą, abyście go wykorzystali.

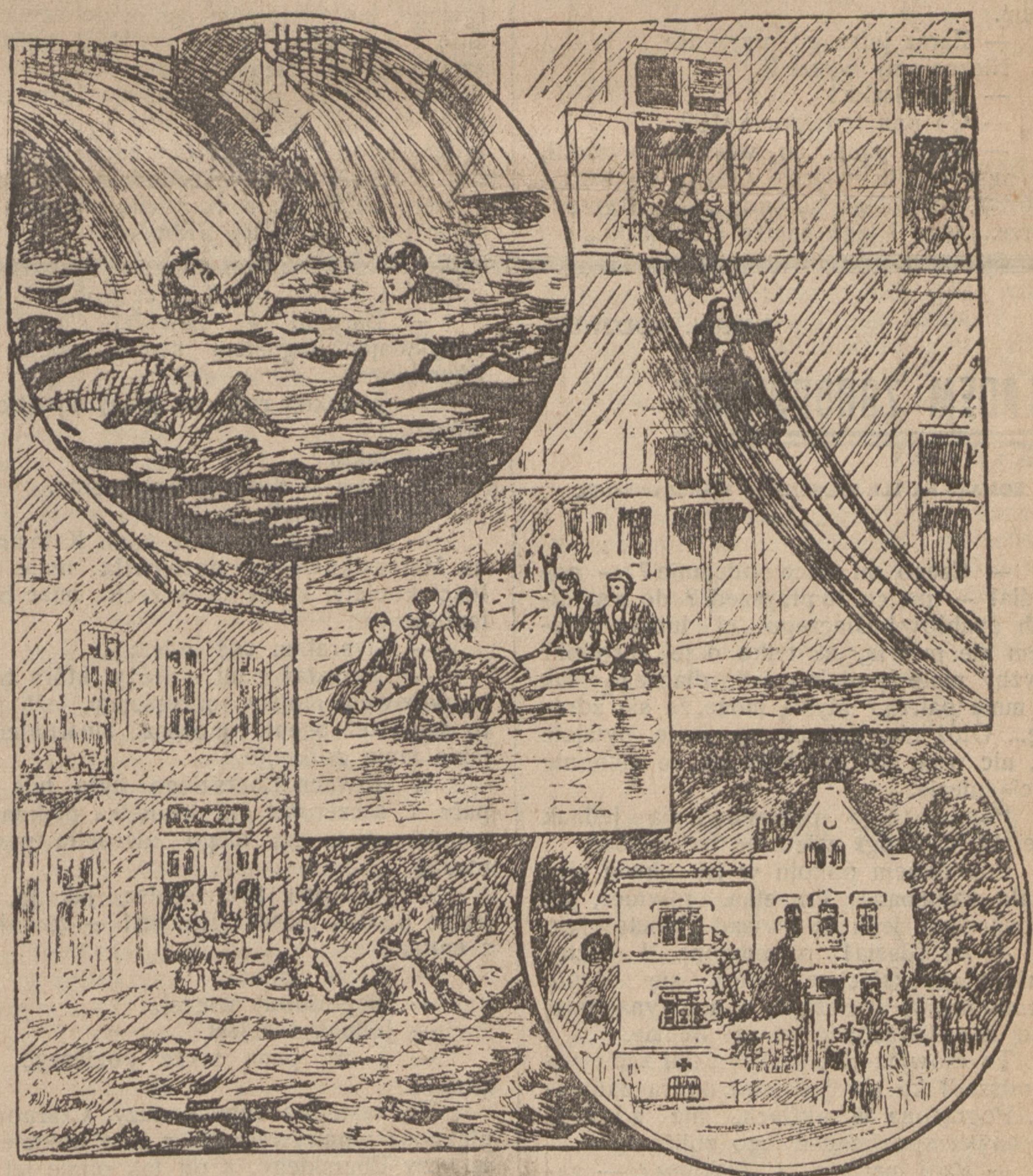
Zajęcie moje słowami gościa poczęło rosnąć.

— Jakiż to środek? — spytałem z niedowierzaniem.

Nieznajomy zbliżył się do biurka, i jakby w obawie, aby nas kto niepodsłuchał, rzekł przyciszonym głosem:

— Panie redaktorze! W małej loteryi jest 90 liczb. Z tych jest 30 samiczek, a 30 samców. Jeżeli w jakiemś ciągnieniu wyjdzie jeden samiec i jedna samica, wtedy te obie liczby parzą się i w następnem ciągnieniu wychodzi ich dziecko, płód ich miłości. Po długiem bardzo badaniu i dociekaniu udało mi się odkryć płeć danych liczb. Wiem już dokładnie, które są samce, a które samiczki, wiem w jaki sposób jedna liczba zapładnia drugą, i jakim jest proces porodowy podczas najbliższego ciągnienia. Widzi pan redaktor, w loteryi jak w naturze: i tam jest proces ciągłości przez macierzyństwo, jest masculinum i femininum, których rezultat znów przychodzi na świat w postaci neutrum. Odgadnąć to neutrum, a więc odgadnąć przyszłość i ustalić z góry

### Katastrofa we Wiedniu.



pewne w najbliższem ciągnieniu nieomylnie wyjść muszące cyfry — na tem polega właśnie mój system, który zniewoli rząd do zamknięcia loteryi liczbowej, bo inaczej doprowadzimy go do bankructwa, bo inaczej po każdem ciągnieniu czeka go deficyt, czeka go powolna ruina.....

— Za pozwoleniem! Ostateczne życzenie pańskie jest jakie?

— Odkryć w *Gońcu* teoryę matematycznego małżeństwa i kojarzenia się liczb, jakoteż podać formułkę, a raczej szemat płodności...

— Panie łaskawy, to jest, jak powiada nasz reporter, epokowate odkrycie, ale tak na gębę my tego nie załatwimy. Panu od tej prelekcyi gardło wyschnie, a ja sobie niezapamiętam wszystkiego, bo w matematyce i w historyi naturalnej byłem zawsze słaby. Ale niech pan napisze o tem elaborat i złoży go w naszej redakcyi. To będzie najlepsze i najpewniejsze.

—Elaborat mam napisać?—spytał gość z widoczną uciechą.

— Tak, panie łaskawy, elaborat objaśniony na licznych przykładach. Pan zapewne swą teoryę wypróbował i w praktyce? Dużo już pan wygrał?

— Ja? ja mam pecha! Co postawię, to moje liczby nigdy nie wyjdą. Ale z tego elaboratu przekona się pan redaktor, że mój system jest nieomylny.

— Pragnę bardzo się przekonać. Sługa uniżony pana kochanego.

— Najniższy sługa pana redaktora. Jakżeż się cieszę, że raz przecie trafiłem na rozsądnego publicystę...

— Sługa... do widzenia... z elaboratem.

— Zaraz jutro go przyniosę...

Nieznajomy wyszedł.

— Franciszku!

— Co pan redaktor każe?

— Tego pana, co właśnie wyszedł, nie puszczać tu więcej. Gdyby się awanturował, to posłać po budę... niech go zabierze... jego i jego samce i samiczki...

# U nas i na świecie.

Stary łajdak pruski ogłosił urzędownie, że antypolska ustawa o wywłaszczaniu ziemskiem nie będzie na razie wniesiona do parlamentu. Połapał się nareszcie zbrodniarz w pikelhaubie, że co mu uchodziło w Kamerunie z murzynami i z murzynkami, to nieda się praktykować w Europie z narodem równie jak on kulturnym, a pod względem szlachetności ducha nierównie wyżej od niego stojącym. Poczuł przez skórę, że podobna ustawa może się stać łatwo kroplą, która przepełni i przeleje naczynie

**krzyżackich zbrodni**

i do katastrofy doprowadzi. Mimo to zastrzega się rząd pruski, że „będzie się starał w inny sposób o zrealizowanie celów swojej polityki kolonizacyjnej". Niech się stara. Niema szelmostwa, którremby to państwo bojaźni Bożej nam już nie groziło, niema łajdactwa, któregoby do nas niestosowało. Dzieci katuje, dorosłych pędzi za granicę, księży i redaktorów trzyma po lochach, konfiskuje książki, zamyka szkoły, podkupuje ziemię, pieni się i wścieka ten stary kryminalista europejski, a my mimo wszystkiego

**żyjemy i żyć będziemy**

na pohybel takim Wilhelmom, Bülowom i jak się te wszystkie historyczne matadory nazywają.

Parlament, który miał się już dziś skończyć uchwaleniem prowizoryum budżetowego, może się przeciągnie do czwartku albo i do piątku, a sesya Rady państwa zamkniętą zostanie powtórnym wyborem dra Weisskirchnera na prezydenta Izby, gdyż tego wymaga regulamin, aby wybrany prezydent poddał się niejako sześciotygodniowej próbie w swem urzędowaniu, poczem dopiero następuje rodzaj definitywnego zatwierdzenia go w tej godności.

Ważny referat otrzymał do opracowania w parlamencie poseł dr. Dulęba, a mianowicie przedłożenie rządowe

**o pomocnikach handlowych,**

których los dotychczas zaiste nie był do pozazdroszczenia. Są to obecnie biali murzyni, zdani na łaskę i niełaskę swych nieludzkich nieraz pracodawców, zmuszeni pracować od świtu do późnej nocy, wśród nader niehygienicznych warunków, a przytem są oni niemal pozbawieni opieki prawa, bo stosunek ich do pracodawcy niebył dotychczas unormowany i działy się pod tym względem krzyczące niesprawiedliwości. Aby temu zaradzić, wnosi rząd projekt t. zw. o pomocnikach handlowych, gdzie im nadaje pewne wyraźnie określone prawa i opiekę.

Papież obecny Pius X. wydał t. zw.

**Syllabus**

czyli okólnik potępiający pewne kierunki antykościelne w piśmiennictwie, z wyliczeniem dzieł, które w tym duchu są napisane i których czytania i rozpowszechniania Kościół zabrania. Z tego Syllabusa wynika, że niewiara i herezya szerzy się najbardziej we Francyi, która dotychczas była wierną Kościołowi. Rozumie się, że prasa radykalna, żydowska i socyalistyczna okrzyczały Syllabusa płodem papizmu i wstecznictwa. Przewidywanem też jest, że papież wyda niedługo podobny okólnik p. t. *Lega nationale*, który się zwróci przeciwko wywrotowym kierunkom społecznym, a więc przeciw socyalizmowi i podobnym jemu chwastom społecznym.

Jak wiadomo, odbyć się mają niebawem

**wybory do III. Dumy,**

po rozwiązaniu dwóch pierwszych jako niewygodnych rządowi. Takie rozwiązywanie parlamentu, który nie robi tego, czego chce car, nie jest właściwie żadną konstytucyą, ile raczej zamaskowanym absolutyzmem, i dlatego ludność w Rosyi tra-

---

93

MICHAŁ WOŁOWSKI.

# ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Czego on chce odemnie? — pomyślał — po co tu przyszedł? do wszystkich dyabłów! Dlaczego ci ludzie o niczem nie mówią, jak tylko o tej zbrodni? Czyżby mnie podejrzywali, dlaczego tak na mnie patrzą? Myślą może, że się zdradzę... Otóż nie, patrzcie na mnie, pytajcie się, nic wam nie powiem, nic ze mnie nie wyciągniecie.

Pomimo tego postanowienia jednak Eberski nie mógł usiedzieć na miejscu.

Pod oknem pokoju w tej chwili siedziała zadumana brunetka. również, jak i gospodyni, jedna z gwiazd baletowych.

— A! Olesia! rozmarzona i roztęskniona za księciem, który się ożenił. Sprobujmy ją pocieszyć, ona przynajmniej o tej zbrodni mówić mi nie będzie.

To mówiąc Eberski powstał z miejsca i podszedł ku owej damie, którą zauważył. Pogrążona w myślach, nie zdawała się nawet spostrzegać jego zbliżenia.

— Pani marzysz i tęsknisz? — zawołał, sadowiąc się przy niej Eberski.

— A! to pan!

— Ja, pani, w swojej własnej osobie. Ujrzawszy jej smutek, nie mogłem się oprzeć chęci pocieszenia pani.

— Trochę to trudno.

— Samo to wyrażenie pani dowodzi, że niema niepodobieństwa.

— Tak, bo niepodobieństw, jak mówią, niema na świecie.

— I bardzo panią serce boli?

— Bardzo! — zawołała brunetka, spoglądając mglistem swem okiem na Eberskiego.

— W takim razie na jednym jedziemy wózku.

— Jakto?

— Bo i ja doznaję bolu serca.

— Za czem?

— Za kim? powiedz pani. Katastrofa na Marszałkowskiej pozbawiła mnie miłości kobiety, która ze wszech miar była fenomenem.

— Słyszałam coś o tem.

— Słyszałaś pani o Róży, która była prawdziwem mojem szczęściem, jeśli tak, to sama też ocenić możesz zmartwienie, jakie mnie dotknęło.

W słowach Eberskiego było tyle zapału i szczerości, iż brunetka piękna ze współczuciem na niego zwróciła swoją uwagę.

— Jeśli pan tak cierpisz, jak ja, to jesteś bardzo nieszczęśliwym! — zawołała z emfazą.

— Więcej, pani.

— Niepodobna więcej.

— Jednak tak jest.

— I nic pana także pocieszyć nie zdoła?

Tu nastąpiła chwila pauzy. Czarnooka piękność wpatrywała się z taką kokieteryą w oczy Eberskiego, a on tak pilnie jej na to spojrzenie odpowiadał, iż oboje po niejakiej chwili swoje smutne przedtem twarze postroili w uśmiechy, z których to łatwo odgadnąć można było, że już teraz gotowi byli oboje w jakiemś nowem upojeniu zapomnieć o całym świecie, a nie tyle zapomnieć, ile, szukając nowych rozkosznych wrażeń, stare przytłumić.

— Dziwne to są jednak tajemnice ludzkiego serca — zawołał po małej chwili Eberski, głosem, dobrze naśladującym wzruszenie.

— O!... dziwne! — automatycznie powtórzyła piękna brunetka.

— Przed chwilą naprzykład zdawało mi się, że ciosu, który mnie dotknął, nie przeboleję nigdy, a jednak siedzę tutaj przy pani tak długo, a już o wszystkiem, co przeszło, zapomniałem.

— Przy mnie? — powtórzyła, zawracając oczyma, brunetka.

— Tak, pani.

— I pan nie żartujesz?

— Tak dalece, nie, że pragnąłbym z tobą uciec od tego gwaru, jaki mnie w tym salonie drażni i tobie wyspowiadać się ze wszystkich moich bólów niewysłowionych.

— Myśli nasze w jednym biegną kierunku i ja pragnęłabym stąd uciec. Przyszłam się tu rozerwać, a tymczasem...

— Nudzisz się, pani, zupełnie tak samo, jak ja.

— Łatwo jednak temu zaradzić.

— Mów pani, rady usłucham.

— Kareta moja stoi przed domem, siądźmy do niej i jedźmy odetchnąć świeżem powietrzem.

— Jestem na pani rozkazy.

Brunetka wstała z kanapy. Salon Teli należał do tych, z którego wychodząc, żegnać się nie było potrzeba.

Eberski i piękna brunetka bez pożegnania więc zniknęli.

Pyzaty księżyc ciekawie wdzierał się przez okna karety do jej wnętrza, gdzie pocieszali się słodkiem sam-na-sam, dążąc ku łazienkom, cywilizowany zbrodniarz i dystyngowana kokotka.

(C. d. n.)

ktuje tę rzecz obojętnie, a wiele stronnictw agituje zatem, aby wstrzymać się od głosowania i dać do zrozumienia, że lud z tego rodzaju dobrodziejstw korzystać nie myśli.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej, Bülow, oświadczył w rozmowie z redaktorem *Figara*, że dawny, wrogi stosunek Niemiec do Francyi poczyna ulegać zmianie na lepsze, że przychodzi do porozumienia, które za parę lat w ścisłą przyjaźń wyrodzić się może. Nie dziw, że cesarzowi niemieckiemu bardziej niż kiedykolwiek na dobrych stosunkach z Francyą zależy, z tą Francyą, której potęga militarna, zdyskretowana niedawno rewolucyą winiarzy, zabłysła na nowo wskutek wynalezienia przez francuskich patryotów, braci Lebaudy,

**wojennego balonu do sterowania,**

o którym pisaliśmy obecnie, a co do którego donoszą dzisiejsze telegramy, że Clémenceau i minister wojny Piquart odbyli wczoraj przejażdżkę balonem do sterowania „Patrie". Podczas tego wzlotu, pękła na balonie rura, przyczem prezydenta ministrów, Clémenceau, oblała gorąca woda z rury. Pęknięcie naprawiono w drodze w ciągu 20 minut. Clémenceau podniósł, jak pewnym czuł się w balonie, tak jak gdyby znajdował się na pokładzie okrętu. Balon spadł najdokładniej w miejscu, z którego wzleciał.

## Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Listy pana B., jako jednostronna część korespondencyi z lwowską pośredniczką małżeństw, mają tekst następujący:

I.

P...... 17. paźdz. 1906.

Wielce łaskawa i nader szanowna Pani!

Wracając jeszcze raz do naszej rozmowy we Lwowie, donoszę Pani, że gdyby posag trzysta tysięcy nie mógł być wypłacony w gotówce, to gotów jestem przyjąć go do pewnej części w realnościach albo w dobrych hipotekach, któreby się łatwo spieniężyć dały. To jest ustępstwo, jakie chętnie robię w kwestyi finansowej. Co do panny zaś, to zastrzegam się, że najmniejszy błąd w budowie ciała, albo jakakolwiek nieregularność w rysach twarzy, a nawet choćby tylko skaza w cerze, małżeństwo z mej strony uczyniłyby niemożliwem. Żądam z całą stanowczością, aby panna miała odstające, buszyste brwi, schodzące się nad nosem, i piersi wysoko postawione. A także aby się niepociła, bo ja od tego wymiotów dostaję.

Proszę Panią sprawę mojego małżeństwa załatwić prędko, a ja okażę się wobec Pani bardzo honett. Poznała mię Pani zresztą osobiście i wie Pani, z kim Pani ma do czynienia.

Kreślę się z poważaniem

*Kazimierz B......*

II.

P...... 26. paźdz. 1906.

Łaskawa i szanowna Pani!

Co to znaczy „niema panny, któraby taka ładna była i tyle posagu miała?" Co to jest w dzisiejszych czasach 300 tysięcy? To lada żyd zarobi, jeśli interes rozumie. Ale aby Pani pokazać, że jestem zgodliwy i że na pieniądze nie idę, więc niech będzie bodaj dwieście tysięcy. Marnota to, ale ja nienależę do łowców posagowych. Gdyby nie było panny o klasycznych rysach, jak to wzór mniej więcej zostawiłem Pani na fotografii,*) to niech przynajmniej będzie ona ogólnie uznaną pięknością, aby człowiek się niewstydził pokazać się z nią na ulicy. Ale moja droga Pani, rób to Pani prędko, bo u mnie zaszły stosunki tego rodzaju, że z tą żeniaczką chciałbym do miesiąca skończyć. Pani się przekonasz, że ja umiem być wdzięczny. Moje stanowisko i mój honor gwarantuje Pani dotrzymać danej obietnicy.

Z uszanowaniem

*Kazimierz B......*

III.

P...... 4. listopada 1906.

Szanowna i łaskawa Pani!

Jeźli to dalej pójdzie w tem tępie, to gotów jestem zrezygnować z żeniaczki. Pani znów pisze, że teraz o krociowych pannach nawet słuch zaginął. A gdzież się w takim razie podziewają pieniądze, których jest przecie coraz więcej, a nie coraz mniej. Ostatecznie ja nie jestem uparty baran i niech będzie z jakie 90 tysięcy, bo jak powiem 100, to znów Pani o krociach rozwodzić się zacznie. Przed rokiem dawano mi pannę z milionem gotówki i niechciałem. Dla Pani to zrobię, że wezmę w najgorszym razie 90 tysięcy. Pytasz się Pani, czy panna może mieć jaki feler. Zależy od tego, co jej brakuje. Przecież jeźli niema nosa, to trudno się z nią żenić. Napisz że Pani odwrotną pocztą, jaki to feler, a może ja się zdeceduję. Moje położenie jest tego rodzaju, że albo ożenię się do Bożego Narodzenia, albo rezygnuję ze wszystkiego. Ja Panią zaklinam mniej pisać a więcej robić. Czekam już jakiejś konkretnej propozycyi, bo dłużej jeszcze tak na wiatr tylko korespondować nie mogę. Ja też nie znajduję marek na ulicy, ani ich niekradnę. Proszę Panią zatem napisać mi, że panna jest, a ja zaraz przyjadę. Przecież to będzie dla Pani dobrze i dla mnie. Z uszanowaniem już z góry bardzo Pani wdzięczny.

*Kazimierz B.*

*Ps.* Gdyby ojciec niechciał więcej dać jak 50 tysięcy, to niech się przynajmniej zobowiąże resztę kiedyś dodać. Jeźli by ten feler u panny miało być to, że patrzy zyzem, to mniejsza z tem, bo teraz operują zyzy. Mojej ciotce takiego zyza odjęli.

IV.

Rzeszów, 18. listopada 1906.

Musiałem wyjechać z P...... i jestem w Rzeszowie, i tu też proszę listy adresować. Pani zwłóczenie wprowadziło mnie w położenie bez wyjścia. Ciągle mi się pytano, kiedy ślub i czy będą pieniądze, aż musiałem wyjechać. Do P...... mogę wrócić, ale ze żoną tylko, bo inaczej urwaliby mi głowę. Na miłość boską, czy Pani żadnej panny niema pod ręką? Niechby ostatecznie była i wdowa — ja w tych warunkach i tak zdechnę i wdowę zostawię. Pani proszę, że byłyby dwie panny, ale z mniejszym posagiem. Co mi po dwóch, kiedy ja się z jedną tylko ożenić mogę! A co jest z tym felerem? Niechże pani telegrafuje, czy mam do Lwowa przyjechać i co Pani nazywa mniejszym posagiem? Chyba na stryczek wystarczy? Bo jak dalej tak pójdzie, to się powieszę chyba. Proszę Panią o telegram, ja Pani go zwrócę. — Z uszanowaniem

*Kazimierz B.*

V.

Rzeszów, 25. listopada 1906.

Kochana Pani! Przecież to czyste kpiny takie 20 tysięcy dla człowieka takiego jak ja. Może tam jakiś spadek kiedyś będzie, abym się znów tak kompromitować nie musiał? A czy te 20 tysięcy guldenów są aby pewne? To, że panna ma nierówne plecy, da się jakoś obejść. Telegrafuj Pani, kiedy mam przyjechać. Od dziś za miesiąc Boże Narodzenie i ja będę zarżnięty. Niech będzie te 20 tysięcy guldenów i te nierówne plecy, tylko telegrafuj Pani natychmiast. Jeźli się to uda, to panią złotem obsypię. — Z uszanowaniem

*Kazimierz B.*

VI.

*(Korespondentka).*

Rzeszów, 3. grudnia 1906.

Telegram odebrałem. Jutro wyjadę, bo muszę się postarać o pieniądze na drogę. Byłem oburzony, że to jest 20 tysięcy koron, a nie guldenów. Raz na śniadanie i już niema pieniędzy, jakby psu w pysk strzelił. Oczekuj mnie Pani na dworcu 1·30.

Z uszanowaniem

*Kazimierz B.*

A czy ten garb jest duży? Gdyby nie moje fatalne stosunki, ani bym niegadał z Panią. Może ojciec co dołoży? Działaj Pani w tym kierunku. Przecież tem samem powiększy się i prowizya Pani.

VI.

P...... 18. marca 1907.

Proszę mnie listami nie bombardować i dać pokój tym urojonym pretensyom. Umawialiśmy się o posag 300 tysięcy guldenów i że kobieta będzie jak anioł. Coś pani dotrzymała z tego układu? Ta choroba Pani to jest słuszna kara Boża za takie łudzenie i okpiwanie ludzi. Naco Pani lekarstwa, zażyj Pani siarniczek, a mnie daj Pani święty pokój!

*Kazimierz B.*

To był szósty i ostatni list pana B. do znajomej mi pośredniczki małżeństw. Cała ta korespondencya jest bardzo wymowną i najlepiej ilustruje, jacy to ludzie używają tych pośredniczek, i jakim jest niekiedy ostateczny rezultat z wyswatania takiego marnego posagołowca!

(C. d. n.).

*) Fotografia do powyższych listów dołączona przedstawia Judytę przed namiotem Holofernesa. Jest to, pomimo po całości, reprodukcya obrazu któregoś z niemieckich mistrzów.

## Z ostatnich dni parlamentu.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa zabierał głos ruski poseł Trylowski. Rozumie się, że cała mowa była jednym wściekłym napadem na Polaków. Trylowski miał mówić do prowizoryum budżetowego, a on tymczasem dał folgę swej nienawiści do nas. Dzięki takim i tym podobnym występom, już i Niemcy poczynają powoli nabierać przekonania, że Rusini zbzikowali na punkcie swej niena-

wiści do wszystkiego co polskie, i jeśli przedtem udawali przynajmniej, że biorą Rusinów seryo, to teraz kpią sobie z nich w żywe oczy.

Generalnym mowcą contra budżetowi był socyalista Schuhmeier. Powiedział on, że jego towarzysze będą głosowali przeciw budżetowi, ponieważ niewierzą w obietnice cesarza (a przecież głównie cesarz przeforsował dla tych kanalii powszechne prawo wyborcze!) i niewierzą w program bar. Becka (każdy złodziej sądzi drugich według siebie). W dalszym ciągu uderzał Schuhmeier na stronnictwo Luegera, a drożyznę mięsa, jego zdaniem, najlepiej by się dało usunąć wprowadzeniem mięsa zamorskiego(!) Wniosek dra Luegera o 100 milionów na ubezpieczenie robotników na starość uważa mowca za „wykoszlawienie sprawy ubezpieczenia" i nie może się na niego zgodzić.

Mowcą generalnym *pro* był Morsey. Odparł on dosadnie ataki i oszczerstwa socyalistów, wykazał, że pracują oni tylko nad tem, aby w Austryi zniszczyć religię i ułatwić w niej niepodzielne panowanie żydom, którym się przecież należy tylko równouprawnienie, a nie możnowładztwo nad ludnością katolicką, i wykazał całe łotrostwo polityki socyalistów, którzy tyle awanturowali się o ubezpieczenie na starość dla robotników i ich rodzin, a gdy Lueger występuje z wnioskiem 100 milionów na ten cel, socyaliści niechcą o tem słyszeć, ponieważ inicyatywę do tego dał Lueger!

Następnie powstał Diamand i — czy to pijanym będąc, czy niewyspanym jeszcze po przebaniaczonej nocy — oświadczył, że nie Daszyński nazwał Szajera suchotnikiem, tylko Danielak.

Następni mowcy budżetowi zrzekli się głosu, ku szalonej uciesze całej Izby, która przyjęła budżet w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem posiedzenie zamknięto.

Dziś odbędzie się wybór prezydyum i możliwiem jest zamknięcie sesyi, o ile socyaliści awantury jakiejś nie zrobią i jeszcze na dzień albo dwa obrad nie przewloką, aby jeszcze po dziesięć guldenów dyet złapać.

## Sprytny pacyent.

Pewien lekarz lwowski pisze nam:

Przedwczoraj zawezwany zostałem do pewnego pacyenta, którego pokąsał pies.

Oglądam rany, niegłębokie, głównie na nogach, i po wypłukaniu ich pytam pacyenta, jak się czuje? Niedostaję jednak żadnej odpowiedzi. Widzę tylko, że pacyent mój z najwyższem zdenerwowaniem spogląda ku drzwiom, jakby kogoś wyczekiwał.

Obandażowałem rany antyseptycznie, zapisałem wodę borową i brom na uspokojenie nerwów, i znów się pytam pacyenta, jak się na ogół czuje. I znów żadnej odpowiedzi, tylko oczy jego wlepione w drzwi, wyrażają najwyższą niecierpliwość.

Pouczywszy pacyenta, jak się ma zachowywać, jak robić kompresy z wody borowej, i ile kropli bromu ma zażywać, pytam go natarczywie, aby mi przecież powiedział, jaki jest jego stan ogólny.

Nic, nic i nic!

Biorę więc kapelusz, laskę i kasetkę z lancetami, jakie wziąłem na wypadek potrzeby, i chcę się z moim pacyentem pożegnać, gdy do pokoju wpada zdyszany mały człowieczek i rozpoczyna się między nimi następujący żywy dyalog:

Pacyent: Wusst-de szojn?

Człowieczek: Jach wajs szojn!

Pacyent: Von wem ist dieser pies?

Człowieczek: Vom Pajgert.

Pacyent: Wus ist er?

Człowieczek: A Prywatyst, a rajcher purye.

Na tę wiadomość ponura dotąd twarz pacyenta rozjaśniła się, oczy jego zapłonęły niezwykle silnym blaskiem, i wyciągając do mnie obie ręce, zawołał:

— Pani doktorze, pan sze mi pytał, co ze mną jest... Ze mną jest bardzo kiepsko, ja jest bardzo chory... ja będę umrzyć!...

## Upadek Korei.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej utraciła Korea swoją niezależność, uznawszy, naturalnie pod przymusem, protektorat Japonii. Biedna Korea, najsłabsza z zacofanych, w obskurantyzmie minionych wieków, pogrążonych państw azyatyckich, padła pierwsza ofiarą swej ciemnoty pod naporem nowoczesnej organizacyi państwowej Japonii. Chiny, pomimo przegranej wojny, wyszły z niej z ranami bardzo bolesnemi, ale nie utraciły swej niezależności, bo były jeszcze zbyt silne. Korea okazała się za słabą, aby zdobyć się choćby na próbę oporu wobec zamachów Japonii. Jej wysiłki, aby w krytycznej chwili obronić resztki niezależności państwowej, budzą litość, jaką się ma dla ofiary, podającej pod nóż gardło bez oporu, a zdobywającej się tylko na błagalne spojrzenie.

Ten cesarz koreański ze łzami w oczach proszący margrabiego Ito, aby mu „darował" winę, polegającą na tem, że śmiał wysłać deputacye ze skargami na Japonię do Hagi, — jakiż mały i pospolity! Państwo zgniło pod jego absolutnemi rządami w ciemnocie i serwiliźmie. W chwili krytycznej nie zdobyło się nawet na poważniejszą próbę oporu, nie mówiąc już o bohaterstwie. Kilka strzałów karabinowych i widok — armat japońskich, wystarczyły do ochłodzenia zapału rokoszan koreańskich.

Japonia jest dziś wszechwładną panią na Korei, a pozostawienie tubylczego króla na jej tronie, który musi być ślepem narzędziem w ręku dyplomatów japońskich, jeżeli nie zechce doznać losu ojca, — może jedynie dogadzać Japonii, gdyż ułatwi jej „pokojową" gospodarkę w okupowanem przez nią państwie.

Dzisiejsze telegramy o sytuacyi w stolicy tego państwa donoszą co następuje:

*Seul.* W niedzielę panował tu pozornie spokój. Generał Hasegawa cofnął karabiny maszynowe z placu przed pałacem cesarskiem. Mały oddział żołnierzy japońskich strzeże dwóch arsenałów i ma polecenie wysadzić je w powietrze w razie, gdyby ich utrzymanie okazało się niemożliwem. Agitatorzy wygłaszają nagle mowy do żołnierzy koreańskich, którzy rozporządzają amunicyą na 90.000 strzałów, podczas gdy gen. Hasegawa z 2300 ludzi nie jest dość silny, aby mógł wymusić na żołnierzach koreańskich oddanie amunicyi, znajdującej się w ich posiadaniu. Japoński komendant główny nie rozporządzając wielką liczbą żołnierzy, nie jest wstanie utrzymać spokoju na ulicach. Markiz Ito nie zgodził się na zaprowadzenie sądów doraźnych jest natomiast za idącem jak najdalej obsadzeniem kraju. Pierwszy edykt, który wydał nowy cesarz, zarządza ukaranie deputacyi, która wyjechała do Hagi. Ministrowie udali się do pałacu cesarskiego, gdzie straż wzmocniono. Omawiano kwestyę oddania specyalnego pałacu cesarzowi, który abdykował. Sądzą, że Ito będzie na audyencyi u cesarza we wtorek, gdy będzie już zdecydowana sprawa, jaki udział przyznany zostanie Japonii w kierownictwie sprawami Korei.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We wtorek rzym.-kat. Apolinarego, — gr.-kat. SS. 45 Mucz.

We środę rzym.-kat. Krystyny P. — gr.-kat. Jewtymyja.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

**Ogród Colosseum Hermanów.** Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

### MIEJSCOWA.

**Ćwierćwiekowy jubileusz lwowskiej Akademii weterynaryi** obchodziło wczoraj w naszem mieście grono profesorów tej szkoły, oraz jej uczniowie teraźniejsi i dawni, którzy w znacznej liczbie na tę uroczystość z całego kraju, a nawet z Królestwa Polskiego zjechali się.

Powitał zebranych prezes galicyjskiego Towarzystwa weterynarzy, radca Ponicki, który przypomniał wielkie zasługi Akademii około uregulowania stosunków weterynaryjnych w naszym kraju i podniesienia hodowli zwierząt.

Po jego przemówieniu odśpiewał chór słuchaczów Akademii piękną kantatę jubileuszową, skomponowaną przez p. Rudnickiego, weterynarza z Horodenki, poczem rektor Akademii, dr. Szpilman zabrał głos i dał dokładny obraz rozwoju i działalności szkoły.

Ogółem wyszło z Akademii 1680 uczniów, w tem 174 obcych poddanych.

Po przemówieniu jeszcze prof. Kadyi'ego i jednego słuchacza weterynaryi, fotografowano się wspólnie, poczem odbyła się dla uczestników tego obchodu uczta w sali Strzelnicy.

**Hajdamacki romans.** Tutejsza ruska *Swoboda* drukuje powieść historyczną „Czajkowski", w której między innemi znajduje się taki ustęp:

„Wypiwszy wszystkie wódki, chłopcy z charakternikiem idą do wsi drugiej, do trzeciej, do czwartej i oto za trzy dni zbiorą się ze dwie sotnie ochotników, wtedy idą do Dniepru, dniem chowają się po dziurach i gęstwinach, a nocą, po cichu, po jednemu, przebywają na koniach rzekę w kilku miejscach, zbiorą się w kupę i ledwo spojrzysz pod świt zapalają lackie wsie! I znowu chowają się dniem po lasach, a nocą, z krzykiem napadają na miasteczka, biją nieprzyjaciela, rabują wszelakie lackie dobro i piwnice, a kiedy poczują, że Lachy zbierają przeciw nim wojsko, to do domu w rozsypkę. Tu dopiero idzie hulanka!... I czy dawno to było, pomyślcie sobie".

To końcowe westchnienie pobożnohuńskie robi przytoczony ustęp aż nazbyt „aktualnym“, ażeby zaś czytelnik w nieuwadze nie miał wątpliwości o jego znaczeniu, cały numer naszpikowany jest bezustannie powtarzającą się myślą, że Lach to największy wróg Rusinów, a zarazem też jakby istota wyjęta z pod prawa.

Mili są ci hajdamacy, nawet gdy piszą historyczne powieści!

**Ostrzeżenie.** Prof. dr. Stanisław Głąbiński ostrzega panów naczelników władz krajowych i inne osoby, że we Lwowie krążą sfałszowane listy i bilety zaopstrzone jego podpisem, polecające rozmaitych kandydatów na posady. W ostatnich czasach otrzymała dyrekcya poczt galic. taki sfałszowany list, polecający jakiegoś pana Izdebskiego na posadę w biurach dyrekcyi. Prof. Głąbiński oświadcza, że nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za owych rzekomo poleconych kandydatów.

**Odezwa.** „Towarzystwo zabaw ruchomych“ pozyskało od artysty, rzeźbiarza p. Szczygielskiego z Krakowa ślicznie wykonane popiersie duchowego swego przewodnika i honorowego prezesa ś. p. Dra Henryka Jordana ku ozdobie swego działu na wystawie przyrodniczo lekarskiej, a otrzymawszy obecnie wiadomość, iż popiersie to jest do zbycia, pragnęłoby je gorąco dla siebie i Lwowa nabyć. Nie posiadając potrzebnych na ten cel funduszów zwraca się Tow. Z. R. do wszystkich czcicieli tego zacnego filantropa i zwolenników sprawy fizycznego wychowania z prośbą o datki na ten cel. Datki przyjmuje nasza Redakcya.

**Szalony rowerzysta.** Dzisiaj przedpołudniem około godziny 11-ej, zjeżdżał niejaki Grzegorz Schimetsch na rowerze bez hamulca z góry ulicą Mickiewicza. Rower rozpędził się tak, że Schimetsch nie był już w stanie utrzymać kierownicy, wjechał na chodnik na rogu ul. Brajerowskiej i wpadł na mur narożnego domu. Nieostrożny jeździec rozbił sobie głowę i ciężko się pokaleczył; rower częściowo jest pogięty, częściowo połamany. Schimetscha, zdaje się, konającego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

**Dyrektor rzeźni miejskiej.** Jedno z pism lwowskich płacze, że wskutek uchwały Rady miejskiej rozpisano konkurs ogólny na posadę dyrektora rzeźni miejskiej we Lwowie, a pomimo należytego ogłoszenia wpłynęło tylko jedno podanie od obecnego kierownika zakładu.

Jakkolwiek obecnie weterynarzom, pisze dalej ten sam dziennik, jest już w kraju nieco za ciasno, jakkolwiek tylu z nich siedzi na posadach autonomicznych słabo dotowanych po małych miasteczkach, a Lwów to stolica kraju, centrum życia do którego prowincya ciągle zasyła westchnienia, mimo to ani jednemu człowiekowi nie przyszło do głowy ubiegać się o tę posadę. I dlaczego? Doprawdy warto się dobrze zastanowić nad tem pytaniem.

Otóż, wedle nas, nad tem pytaniem niema się co dużo zastanawiać. Magistrat, jak to on, umiał sprawą w ten sposób pokręcić, aby nie zgłosiło się więcej kandydatów na tę posadę, i aby jego benjaminek bez trudności na nią się dostał. Co to jest: pomimo należytego ogłoszenia? Gdzie było to ogłoszenie konkursu? W dzienniku praw i rozporządzeń magistrackich? Tych nikt nie słucha, a dopiero czytać je będzie!

Wogóle magistrat ogłasza różne konkursy, licytacye, i t. d. w drodze żebraniny po dziennikach, posyłając je „z prośbą o bezpłatne umieszczenie.“ My te magistrackie Bettelbriefe wrzucamy do kosza. Chyba, że chodzi o kaleki, starców albo sieroty. Magistratowi niebrak pieniędzy na różne wydatki, które są grzechem i skandalem. Ale tam gdzie można się w rzeczywistej potrzebie psim swędem albo żebraniną wykręcić, magistrat czyni to bez skrupułu.

**Nasz reporter** pisze:

Jest przysłowie, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta, ale ja znam i takie przysłowie, że gdzie się ojciec z matką posprzecza, tam dziecko baty dostaje. A był taki wypadek u Apolonii Wojtowickiej, która pokłóciwszy się ze swym kochankiem i aby mu na złość zrobić, podrzuciła jego i swoje dziewięciomiesięczne dziecko koło koszar na ul. Podzamcze. Policya nasza, wprawna w śledzeniu matek, odszukała dziecko, i po niem, niby po nici do kłębka, znalazła Wojtowicką i osadziła ją w aresztach.

Wczoraj i dziś była piękna pogoda i ubranie na mnie już wyschło, że czuję się znów jak ryba we wodzie. To też z niezmiernem zainteresowaniem czytałem w policyi opis takiego zdarzenia kryminalnego, że ul. Zieloną jechał w dorożce p. Adam Niedźwiedzki, a tu napadło na niego czterech batiarów, na dorożkę zawołali „halt!“ i zrabowali p. Niedźwiedzkiemu walizkę. Czy to nie zupełnie tak samo jak w Warszawie albo w Częstochowie? Wypadek ten jest dowodem także, że należy jechać z duchem postępu, a więc nie dorożką, tylko automobilem, który na widok zbliżających się bedehowców mógł dać kontraparę i uciec do najliższego policyanta.

Szanowna Redakcya jest pewnie ciekawa, co ja rozumiem pod bedehowcami. Są Pepesowcy (P. P. S.) więc czemu niema być Bedehowców (B. D. H.) A co te trzy litery oznaczają, to się już Redakcya chyba domyśli.

Ajent policyi Kurant znalazł złodziei i odkopał walizkę, którą oni skryli do ziemi, co podnoszę z uznaniem dla oddania hołdu prawdzie.

W sobotę jeszcze znalazłem na mieście trzy klucze, sznurkiem związane, z tych jeden do wertheimowskiego zamku bezpieczeństwa. Ktoby je zgubił, ten niech sobie odbierze w Redakcyi na ul. Podwale 7. Klucze dołączam do manuskryptu jako dowód mej reporterskiej uczciwości.

Czeladnicy stolarscy rozpoczęli strejk, żądając skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy o 15 procent. Daj Boże, aby ten strejk raz dwa się skończył. Spotkałem w kawiarni jednego jegomościa który mi o tym strejku powiedział, i gryzł się, że jeśli zaraz nie ustanie, a on zaraz umrze, to gotów zostać bez trumny do pogrzebu.

Czy Szanowna Redakcya była kiedy w szynku przy ul. Kołłątaja 8? Jeśli nie, to przestrzegam, aby tam niechodzić, jakkolwiek szynk jest otwarty wbrew przepisom policyjnym do godziny 2-giej lub 3-ciej rano. Ale to mordercze towarzystwo, które się tam zbiera! Kto ma zakazany pobyt we Lwowie, kto coś ukradł albo zabił, kto chowa się przed policyą, kto uciekł z kryminału, ten biegnie do tego szynku, bo wie, że nawet policya ma do niego obrzydzenie i nigdy tam niezagląda. A te bitki w nocy to się opisać niedadzą. Wrzaski takie, jakby kto z czerwonym sztandarem przechodził.

Na tem koniec mojego sprawozdania. Wracając do domu, będę patrzał, czy się kamienica gdzie nie wali i w danym razie jeszcze o tem zatelefonuję.

## Z KRAJU.

**Wędrówka piorunu.** Z Brzozowa donoszą, że wśród słoty w zeszłym tygodniu uderzył tam piorun w nowo-wybudowany dom, a wpadłszy przez okienko na strychu, pociął formalnie na sieczkę belki 10-cio calowej grubości, przeznaczone na powałę, stamtąd wpadł do izby, gdzie uderzył w ramię stojącego na środku izby żydka, 18-to letniego, po ręce zesunął się do kieszeni, którą potargał, a wpadłszy do buta postrzępił koniec buta, poparzywszy i zatliwszy ubranie na nim. Chłop, który spożywał obiad, skoczył na pomoc żydowi, aby ubranie tlejące zagasić, piorun jednak przerzucił się na chłopa, oparzywszy mu rękę, kobieta zaś, która obok stała i mężowi na ratunek pospieszyła, została również poparzona piorunem, który na niej chustkę zapalił i wyleciał z powrotem oknem. Prócz lekkiego oparzenia skóry żadna z tych trzech osób nie poniosła porażenia, towarzyszącego zwykle uderzeniu pioruna.

**Jak swoi swego nabili.** Warszawskie pisma opowiadają następujące ciekawe zdarzenie: Urzędnik cenzury rosyjskiej p. Włodzimierz Kamińskij powróciwszy dorożką z teatru do domu o godzinie wpół do 12-tej wieczorem, zapłacił dorożkarzowi tylko taksę, a nie dał mu napiwka, czem dorożkarz tak się zirytował, że zaczął łżyć p. Kamińskiego ostatniemi słowy. Gdy p. Kamiński chciał zobaczyć jego numer i wskoczył do dorożki, dorożkarz smagnął go batem i zaciął konie. P. Kamiński zaczął wołać o pomoc, ale nikt się nie zjawiał. Wówczas wyjął rewolwer i strzelił w powietrze na alarm. W jednej chwili zjawiło się dwóch stójkowych, do których p. Kamiński zwrócił się ze skargą na dorożkarza i prośbą o pomoc. Stójkowi jednak w mgnieniu oka rzucili się na niego i ubezwładnili. Napróżno p. Kamiński tłómaczył się, że jest urzędnikiem i ma pozwolenie na noszenie broni. Odstawiono go do komisaryatu policyi, traktując po drodze jak bandytę. W bramie komisaryatu jeden ze stójkowych uderzył go pięścią w usta i pokrwawił, obiecując, że w policyi „będzie mu jeszcze lepiej“. Z komisaryatu komisarz, na zapytanie rewirowego, odpowiedział przez telefon z mieszkania, aby p. Kamińskiego odprowadzić do komisaryatu XII., w którym mieszka. Tam znano p. Kamińskiego, wypuszczono go więc zaraz i oddano mu broń, a dorożkarza zatrzymano. Nazajutrz poszkodowany zwrócił się do oberpolicmajstra z zażaleniem i z prośbą o ukaranie winnych. Obiecano mu to. Dotychczasowym jednak wynikiem jest tylko to, iż przeprosili go dwaj policyanci, tłómacząc się, że „wzięli go za bojowca“.

**Tragiczny wypadek cyklisty.** Z Tartarowa donoszą: W ubiegłą niedzielę wydarzył się na samej granicy węgierskiej smutny wypadek. Od Jabłonicy do Jasienia, już po stronie węgierskiej, wiedzie spadzisty gościniec serpentyną w kilkunastu skrętach. — Gościńcem tym wybrało się w drogę do Körösmezö, czterech cyklistów. Do towarzystwa ich wprosił się także leśniczy z lasów kameralnych p. Chrząszcz, którego jednak tamci zabrać ze sobą nie chcieli z powodu, iż p. Chrząszcz od niedawna dopiero na rowerze zaczął się uczyć jeździć i nie mógłby im dotrzymać towarzystwa. Czterej cykliści wyruszyli razem i popędzili do Körösmezö, p. Chrząszcz zaś, który nie wyrzekł się wycieczki, pognał za nimi w godzinę później, w nadziei, że towarzyszy dopędzić potrafi. Przybywszy

na skręt, na granicy węgierskiej, p. Chrząszcz powinien był z roweru, starego systemu, bez hamulca, zsiąść i prowadzić go w ręku, a to ze względu na gwałtowny spad terenu, tymczasem niedoświadczony cyklista puścił się z góry na dół, na łeb na szyję i na drugim skręcie, wyrzucony z siodła, stoczył się po szkarpie na dół aż na czwarty skręt, łamiąc sobie w drodze obojczyk i skręcając stos pacierzowy w dwóch miejscach. — Nieszczęśliwy cyklista przeleżał w krzakach blizko trzy godziny, dopiero jęki jego przywołały pasącego o kilkaset metrów stamtąd bydło żyda, który zajął się pierwszym ratunkiem. — Powracający z wycieczki czterej cykliści przybyli właśnie na miejsce wypadku gdy pokaleczonego i na pół żywego p. Chrząszcza wkładano na wóz, ażeby go odstawić do domu. Nieszczęśliwy cyklista walczy dzisiaj ze śmiercią i mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

**Obłęd podpalania.** Z Cieszyna donoszą: Aresztowano tu 16-letniego Józefa Burego, który od roku wzniecił kilka pożarów. Aresztowany przyznał się do winy. Sądzą, że Bury jest chory na obłęd podpalania. Zapytany, dlaczego podpalał, odpowiedział, że mu się to bardzo podoba, kiedy się pali. Inny motyw jest wykluczony; chłopak więc najoczywiściej cierpi na manię podpalania. Zdaje się jednak, że nie tak widok w górę buchających płomieni sprawia mu wielką przyjemność, lecz więcej walka ludzi z rozhukanym żywiołem; gdzie tylko nadarzyła się sposobność sam brał w niej żywy udział. Bury kilkakrotnie prosił, aby go przyjęto do straży pożarnej. Prośby jego nie można było uwzględnić, ponieważ, według statutu, strażak musi mieć przynajmniej 18 lat. Bardzo ciekawe było zachowanie się jego podczas pożaru. Z hełmem na głowie, który pożyczył sobie od obecnego strażaka, z wysiłkiem i bardzo gorliwie pracował nad ugaszeniem pożaru. Po skończonej pracy, kiedy strażacy zasiedli do stołu, aby się pokrzepić i przepłukać zadymione gardła szklanką piwa, Bury z największym spokojem zasiadł między nimi. W szkole był uczniem celującym, spokojnym i posłusznym.

## ZE ŚWIATA.

**O aresztowaniu Ruczyńskiego,** który — jak wiadomo — zdefraudował 180.000 rubli w Kijowie i czmychnął na wiosnę zagranicę, przynoszą dzienniki palermitańskie następujące szczegóły: „Detektywi całej Europy otrzymali zawiadomienie z Kijowa, że za wykrycie Ruczyńskiego dostaną 5000 rubli. Znosili się więc ze sobą i komunikowali sobie nawzajem spostrzeżenia. Z tych spostrzeżeń wypływało, że Ruczyński musiał czmychnąć na Sycylię. Policye w różnych miastach sycylijskich otrzymały tedy rysopis złodzieja, a w Palermo detektywi czuwali nad pocztą, urzędem telegraficznym, hotelami i bankami. Jeden z tajnych ajentów zwrócił na to uwagę, że pewien młody cudzoziemiec, wzrostu średniego, blondyn o małym wąsiku, ubrany wytwornie, odbywa częste przejażdżki po mieście w towarzystwie pewnej damy, znanej dobrze w wesołych lokalach palermitańskich.

Pewnego dnia wysłał ów *forestiere* telegram do Rosyi, ułożony po francusku, treści niejasnej. Nadmienił, że czeka na odpowiedź „posterestante“. Komisarz Chilardi w towarzystwie sześciu ajentów od wczesnego ranka nie spuszczali nieznajomego z oczu. O godzinie 3-ciej popołudniu cudzoziemiec przyjechał dorożką na pocztę. Chilardi przypatrzył mu się dokładnie i przekonał się, że fizyognomia jego odpowiada najzupełniej rysopisowi. Zatrzymał więc na schodach eleganta i zapytał go po francusku, jak się nazywa.

— Daniel Heny — brzmiała rezolutna odpowiedź.

— Nie, pan jesteś kasyerem Ruczyńskim — odrzekł Chilardi.

Defraudant udał, że nie rozumie, albo może i nie rozumiał, gdy Włoch wymawiał błędnie jego nazwisko. Wówczas komisarz wskazał Ruczyńskiemu jego nazwisko na piśmie. Defraudant, przyparty do muru, wyznał, kim jest istotnie. Ajenci nałożyli mu kajdanki na ręce i odwieźli własną jego dorożką na policyę. Podczas rewizyi zdjęto mu z palca pierścień z wielkim brylantem. W kieszeni znaleziono portfel i cenniki automobilów. Ruczyński zamierzał odbyć wielką podróż na samochodzie. W związku z tem był anons w *Giornale di Sicilia:* „Poszukuję panny inteligentnej, któraby zechciała odbyć długą podróż automobilem w towarzystwie młodego człowieka; wiadomość w „Hotel de France“, a tam właśnie Ruczyński mieszkał.

W hotelu skonfiskowano automobil, za który Ruczyński dał 10.000 lir tytułem zadatku. Zabrano pieniądze w złocie i papierach, kufry, wiele przedmiotów ze złota i kilka flaszek z truciznami. Podczas śledztwa okazało się, że Ruczyński urodzony w Kijowie, ma lat 40 i umknął z Kijowa 2-go marca. Przez dwa miesiące jeździł po różnych miastach zagranicznych. Udowodniono mu, że był w Port Said i Messinie. Zamierzał zamieszkać stale w Palermo i sądził, że go tam nikt nie pozna. W rozmowie z jednym z reporterów powiedział: — Proszę nie wspominać o mnie w gazetach — „niente, per carità“ (ani słowa, na miłość boską). Gdy pomyśmy wszyscy, Bóg wymierzy sprawiedliwość. Polecam się panom. Dzięki.

I z oczu popłynęły mu łzy — po niewczasie.

**Katastrofa w Wiedniu.** Rycina nasza przynosi niektóre szczegóły z ostatniej powodzi w Wiedniu. I tak w jednem ze suterenowych mieszkań, gdy woda drzwiami buchać zaczęła, lokatorka chciała przed ucieczką uratować bieliznę ze szafy, aby nie zamokła. Pomagał jej w wybieraniu bielizny 15-letni syn. Wtem napór wody zatrzasnął drzwi, a okna były zakratowane i matka ze synem utopili się w mieszkaniu.

Z pewnej ochronki trzeba było dzieci i zakonnice ratować zapomocą płacht. Strażacy, brnąc po szyję we wodzie, ratowali zagrożonych. Przechodni przewożono z ulicy na ulicę na zwyczajnych wózkach drążkarskich. Koni i bydła potopiło się za 40 tysięcy koron. Samych psów i kotów, rozumie się nieżywych, znaleziono do 300 sztuk.

## TELEGRAMY.

### Zatonięcie okrętu.

*San Francisco.* Ostatnie wiadomości o zatonięciu parowca „Columbia“ wskutek zderzenia się z parowcem „San Pedro“ donoszą, że utonęło 150 osób, a 80 wyratowano. Jeden z wyratowanych podróżnych podał, że zginęły wszystkie kobiety, jakie były na pokładzie.

### Aresztowanie księdza.

*Turyn.* Aresztowano tu księdza Don Giovanni Riva, który w zakładzie dla sierót dopuszczał się gwałtów na dziewczynkach w wieku od 4—12 lat. Ochronką kierowały zakonnice i tolerowały te zbrodnie. Arcybiskup z Milano oświadcza jednak, że zakonnice te były samozwańcze i niemiały prawa podszywać się pod jakikolwiek zakon.

### Wypadek na morzu.

*Castelnuovo.* Wczoraj popołudniu podczas burzy, przewróciła się koło Sebenico łódź z 5 osobami. Marynarz, płynący tą łodzią dopłynął do brzegu, żonę profesora Krisce z Serajewa wyratowała załoga jednego z okrętów wojennych, zaś córka jej oraz syn wraz z żoną swą utonęli. Wydobyto ich zwłoki.

### Strejk górników.

*Morawska Ostrawa.* Zanosi się tu na strejk górników. Odbyli oni masowe zgromadzenia, w których uczestniczyło 10.000 ludzi. Przemawiali socyalistyczni posłowie Cingr i Jarosz. Postawiono nowe żądania, a w razie ich niespełnienia 15-go sierpnia ma się zacząć bezrobocie.

### Wielka katastrofa w kopalni.

*Tokio.* Dnia 20. b. m. w kopalni Tagooka nastąpił wybuch. Według sprawozdania urzędowego, w kopalni znajdowało się 471 górników. Zachodzi obawa, że większa część z nich zginęła.

### Pies i bojowcy.

*Warszawa.* Do sklepu masarskiego Trojanowskiego weszło z rewolwerami trzech bandytów i zażądało pieniędzy. Najniespodziewaniej wszakże w obronie napadniętych kobiet, właścicielki i sklepowej, stanął pies, rzucając się na bandytów. Rozbójnicy, grożąc śmiercią, kazali usunąć psa, a gdy się to stało, zabrali z kasy 10 rubli i spokojnie odeszli. Widział cały przebieg rabunku jakiś przechodzień, który szedł za bandytami i w dogodnym punkcie zaalarmował policyę i wojsko. Dwóch bandytów wpadło zaraz w ręce policyi, trzeci podczas ucieczki został zabity.

### Ofiara z Montecarlo.

*Budapeszt.* Adwokat dr. Paweł Drakulics, powróciwszy z Montecarlo, zastrzelił się. Powodem ma być zupełna ruina majątkowa. Drakulics przegrał w ruletę cały olbrzymi majątek.

### Śmierć w wulkanie.

*Kopenhaga.* Badacz berliński dr. von Knebel i towarzyszący mu malarz krajobrazowy Rudloff zginęli wpadłszy do krateru wulkanu Askia.

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

# Polscy zbrodniarze i hochstaplerzy w Ameryce.

Coraz częściej ze wszystkich dzielnic Polski uciekają do Ameryki rozmaite indywidua, którym za ciasno w starej Europie i z której kodeksem karnym nie mogą się pogodzić. W Ameryce przetwarzają się czasami i wchodzą na drogę pracy i cnoty. Większość ich jednak prowadzi żywot nędzny, bez jutra, pełen upokorzeń i prywacyj. Noszą oni tam zbiorową nazwę „Szlachty nowojorskiej“, a jak żyją, dowiadujemy się z relacyi p. Stefana Barszczewskiego w *Kuryerze Warszawskim*. Istnieje w Nowym Jorku brudna, cuchnąca knajpa, niejakiego Wielewicza. Cała „szlachta nowojorska“ schodzi się codzień wieczorem do tej knajpy i przegrywa pieniądze zarobione, skradzione, lub wyłudzone w ciągu dnia.

Żeby nam odmalować dusze tych ludzi, wprowadza nas p. Barszczewski do tej knajpy w zimny i ponury dzień jesienny. W izbie gościnnej znajduje się już kilku. Więc przedewszystkiem niejaki Kotwicz, który miał w jednej z kopalń naftowych w Galicyi bardzo dobrą posadę, przytem handlował terenami naftowymi i stał materyalnie bardzo dobrze; miał żonę i dzieci, a dom jego należał do najbardziej poważanych w okolicy. Nieszczęście chciało, że któregoś dnia przyjechawszy do Lwowa, zaciągnięty został przez przyjaciół do jednego z tutejszych tinglów. Tam poznał cudnej urody Tyrolkę, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia tą miłością szaloną, która mężczyznę opanowuje tak wszechwładnie, że zapomina o wszystkiem i wszystko gotów jest poświęcić dla swojej ukochanej. Odtąd p. Kotwicz więcej już przesiadywał we Lwowie, niż w Schodnicy czy w Borysławiu, a ponieważ Tyrolka była bardzo kosztowną, przeto poszły wszystkie jego oszczędności, potem nastąpiły długi, a w końcu defraudacye i fałszywe weksle. Uciekając przed kryminałem, schronił się do Ameryki, a z romansu z Tyrolką została mu umiejętność jodlowania. Spędzając z nią całe dnie i noce we Lwowie, zaczął się uczyć od niej tej tyrolskiej sztuki śpiewu; z początku szło mu to z trudem, potem coraz łatwiej, w końcu okazało się, że ma wrodzony talent do jodlowania. Znalazłszy się na bruku nowojorskim bez grosza w kieszeni, zawarł przyjaźń z niejakim Żukiem, którego dawniej znał jeszcze we Lwowie jako urzędnika poważnej instytucyi finansowej i do spółki poczęli dawać po dziedzińcach kamienic nowojorskich koncerty wędrowne. Żuk gra na gitarze a Kotwicz jodluje. Oczywiście nazwiska ich są zmyślone; w kraju nosili inne.

Następnie jest niejaki Baron i Krucki. Pierwszy z nich był baronem w Inflantach; miał duże dobra, świetne koligacye, wspaniałe widoki na przyszłość. Nieszczęście chciało, że w Warszawie wpadł w grono łajdackiej młodzieży, zaczął grać, potem, gdy wszystko już przegrał co miał, począł szachrować, w końcu ktoś mu dał w twarz, w dalszym ciągu on się rozpił z rozpaczy i teraz jest posługaczem u Wielewicza: zamiata restauracyę, podaje gościom trunki i śpi w nocy pod ławą. Co się zaś tyczy Kruckiego, to popełnił on jakąś niewielką defraudacyę, jako urzędnik pocztowy w Rzeszowie czy w Przemyślu i ocknął się w Nowym Yorku.

Posłuchajmy teraz, co opowiada pan Barszczewski:

Zmierzchało się. Brudne ściany i zakopcony pułap jadłodajni zasuwały się, jakby tiulem coraz to ciemniejszym. Przy oknach tylko refleks zaśnieżonego chodnika tworzył białą plamę na pułapie, kładł trupią barwę na twarze rozmawiających. Z poza mikowych szybek żelaznego pieca przedarły się wiązki promieni i ułożyły na ścianie kilka kółeczek amarantowych.

Suwając po podłodze strzępami spodni, baron zapalił cztery płomienie gazowe. Buchnęło żółte światło na ściany, pułap, obrusy poplamione, podłogę wysypaną piaskiem, twarze wynędzniałe i obrzękłe. Ulica pociemniała zupełnie. Z kuchni dolatywała coraz silniej woń margaryny i skwierczenie potraw.

— *Serwus!* — zawołał wchodząc Kotwicz. Postać dziarska, wiecznie uśmiechnięta. Choć bieda, to hoc!

(C. d. n.)



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

| DO LWOWA przychodzą z | rano | przed południ. | po południ. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 5·50 | 8·55* | 1·30* | 5·25 | 9·50 |
| Krakowa | 7·25 | 9·45 | — | 8·40* | 2·31* |
| Rzeszowa | — | — | 1·10 | — | — |
| Podwołoczysk | 7·20 | 12·00 | 2·16* | 5·40 | 10·30 |
| Czerniowiec | 8·05 | — | 2·25* | — | 9·00 |
| Czerniowiec | — | — | 3·35 | — | 12·20* |
| Stanisławowa | 5·55 | — | — | — | — |
| Kołomyi | — | 10·05 | — | — | — |
| Stryja | 7·29 | 11·50 | 3·51 | — | 10·50 |
| Pustomyt | 7·29 | 11·50 | 3·51 | 9·40F | 10·50 |
| Sambora | 8·00 | 10·30 | 1·55 | — | 9·20 |
| Lubienia | 8·00 | 10·30 | 1·55 | 9·20 | 11·50† |
| Rawy ruskiej | 7·10 | 12·40 | 4·50 | — | — |
| Janowa | 8·22 | 1·15 | 5·00 | 9·25 | 10·10† |
| Brzuchowic | 7·10 | 12·40 | 1·46† | 4·50 | 8·20 |
| Brzuchowic | 10·05† | — | 3·25 | 5·30 | 9·35§ |
| Zimnej wody | 5·50 | 7·25 | 1·10 | 5·25 | 9·50 |
| **ZE LWOWA odchodzą do** | **rano** | **p. poł.** | **po poł.** | **wiecz.** | **noc** |
| Krakowa | 3·45 | 8·25* | 2·45* | 7·05* | 11·00 |
| Krakowa | — | 8·40 | 6·15 | 7·20 | 12·45* |
| Rzeszowa | — | — | 4·05 | — | — |
| Podwołoczysk | 6·20 | 10·45 | 2·17* | 7·00 | 11·15 |
| Czerniowiec | 6·10 | 9·20 | 1·55* | — | 10·40 |
| Czerniowiec | — | — | — | — | 2·51* |
| Stanisławowa | — | — | — | 5·50 | — |
| Kołomyi | — | — | 2·35 | — | — |
| Stryja | 7·30 | — | 2·26 | 6·25 | 11·30 |
| Pustomyt | 7·30 | 10·45F | 2·26 | 6·25 | 10·30 |
| Sambora | 6·00 | 9·05 | 4·30 | — | 10·51 |
| Lubienia | 6·00 | 9·05 | 2·10† | 4·30 | 10·51 |
| Rawy ruskiej | 6·12 | 11·05 | — | 7·10 | 11·35† |
| Janowa | 6·58 | 9·15 | 1·35† | 3·35 | 6·30 |
| Brzuchowic | 6·12 | 11·05 | 2·28 | 5·45 | 8·34§ |
| Brzuchowic | 9·05† | 12·41† | 3·45 | 7·10 | 11·35† |
| Zimnej wody | 3·45 | 8·40 | 4·05 | 7·20 | 11·00 |

**Uwaga.** Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Zaraz** do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

**Ważne dla restauratorów i odsprzedających!** Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

**Najdokładniejszy** portret grafologiczny za nadesłaniem próbki pisma i 2 koron. — Matkowska Kraków, ul. Pędzichów 15. 1154

**Poszukuje się** czeladnika tokarsko-mechanicznego mogącego pracować samoistnie, ewentualnie kierować pracownią. Fabryka Gorniaka, Przemyśl. 1153

**Wyśmienite** co dzień świeże masło deserowe i kuchenne poleca Handel korzenny Stefana Kulinowskiego we Lwowie, ul. Piekarska 5. 1160

**Dwa pokoje** z kuchnią zaraz do wynajęcia. Lokal na sklep lub biuro od 1. września. Wiadomość w Administr. Gońca. 1159

**Fortepian** w dobrym stanie tanio do nabycia. Piekarska 10, II. p. 1157

**Poszukuję czeladzi** na roboty damskie i męskie zaraz. Berczuk, majster szewski, ulica Strzelecka 5. 1165

**Praktykanta** do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

**! Otwarcie mleczarni !**

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem

**MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ**

**przy ul. Leona Sapiehy 51 a.**

1141 Władysław Schirl.

**Przyjmuję Abonentów.**

**Sprzedam realność** murowaną. Dwa pokoje i kuchnia, piwnica, trzy komórki ogród warzywny z sadem w Kleparowie. Wiadomość u p. Feliksa Łukomskiego. 1128

**Fortepiany**

krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 2004

**Rutynowana** pomocnica pocztowa potrzebna natychmiast do zastępstwa. Urząd pocztowy Nawarya. 1164

**Poszukuje się** służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

**Poszukuje chłopców** do nauki kowalstwa fabryka powozów Chauera, Lwów, Zielona 35. 1167

**Piękna** obszerna parcela budowlana przy ul. Jabłonowskich do sprzedania. Wiadomość ul. Św. Zofii 11 B. 1168

**Fortepiany i pianina** przegrane od 150 złr. nowe najtaniej sprzedaje skład fortepianów Karola Mareckiego, Batorego 34. 1170

**Najlepsze w świecie** masło deserowe, świeżutką bryndzę 1/8 kil. 9 ct. miodownik litewski kuracyjny, cwibak po cenach najniższych poleca

**Maksymowicz**

Lwów, Sokoła 1. 1171

**Pokój duży** dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

**Dobra Okazya!**

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

**KASY ogniotrwałe**

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

**Ochraniaj twoją żonę!**

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

**HEROLD POLSKI**

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

**wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.**

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

**10 zł.** miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

**Skulski, Teatralna 16.**

2006

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

**300 koron** zupełnie uczciwie mogą zarobić miesięcznie, osoby katolickie, każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne, każdy zostanie rządowo upoważniony, kaucya na okazy oryginalne z kuframi wymagana, oraz poszukuje się 2 zastępców generaln. na Bukowinę z siedzibą Czerniowce, Stanisławów. Na odpowiedź markę dołączyć. — Adres: **Marczewski, Lwów, Grodecka 51.** 1169

**M. KUCZABIŃSKI**

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

**KLISZE**

wszelkiego rodzaju wykonuje

**M. HEGEDÜS**

Lwów, Kopernika 8

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

**J. DĄBROWSKI**

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

**Józef Haberman**

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

1135

**Wysprzedaż**

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

**M. BICK**

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

**Werkmistrza**

z branży maszynowej poszukuje

**Jan Schumann**

Lwów, Akademicka 3/61.

Zgłoszenia osobiste między 7—8 wiecz.

1162

**JULIAN TREPCZYŃSKI** przedtem Józef Toepfer

przyjmuje do ostrzenia

brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowania

po najniższych cenach. 1096

**Lwów, Trybunalska 14.**



**Zegarek wraz z łańcuszkiem tylko za 3 kor.**

Każdy otrzyma pyszny zegarek kieszonkowy ze srebra „Gloria“ systemu Roskopfa, mechanizmem ankrowym, dobrze idącym wraz z pozłacanym łańcuszkiem pancerzowym **tylko za 3 korony. 3 zegarki wraz z łańcuszkami 8 koron.** Przesyłka za zaliczką pocztową albo za nadesłaniem gotówki naprzód przez

— **Centralny dom przesyłki zegarów** —

**S. Urbach, Kraków Nr. 93/II.**

Cenniki gratis i franko. 1172

**Jutrzenka Polska**

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

**Jutrzenka Polska**

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

**M. Maniszewski i Meinhart**

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

**Tokarski St.** Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

**Tokarski St.** Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

**Tokarski St.** Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

**Kabarowski Wł.** Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

**Welfe H.** Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

**Moja książeczka.** 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

**Jutrzenka Polska.** Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

**1 koronę**

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

**4 korony**

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

**4 korony**

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

**Schütz i Chajes**

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.